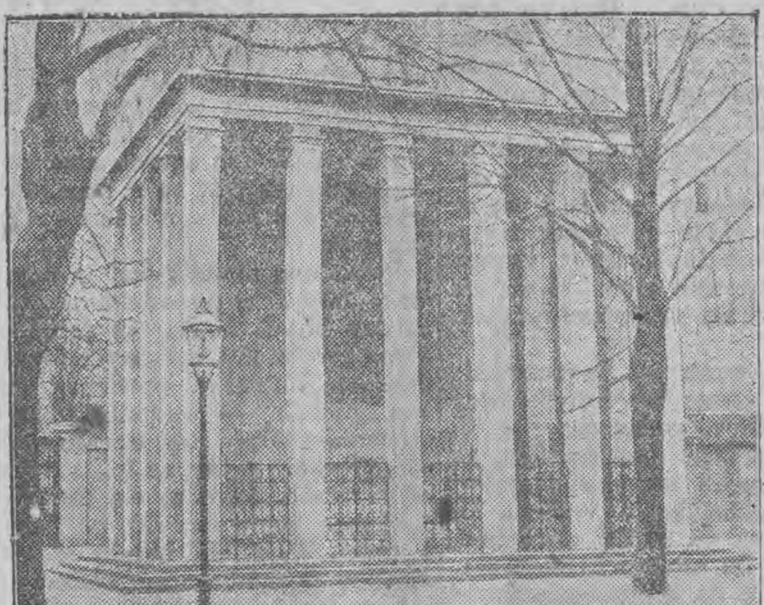
EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, WTOREK 29 KWIETNIA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 99





Przeciwnik Carpantiera, bokser Townley — przy trainingu. Na prawo: Townley ćwiczy się ze swym partnerem Kurtzem. Na dole z lewej strony: Nowy grobowiec Kanta w Królewcu, wzniesiony z okazji 200 lecia urodzin. Z prawej strony: Bal w amerykańskiej miejscowości kąpielowej przy dźwiękach radjofonu.





Rząd faszystowski aresztuje faszystów

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Medjolan, 28 kwietnia.

Surowe dyspozycje Mussoliniego, nakazujące faszystom natychmiastowe przerwanie gwałtów, wydają już bogate rezultaty. Wczoraj w Pizie aresztowano sekretarza tutejszego dyrektorjatu faszystowskiego, Sanguigni, pod zarzutem zabójstwa podczas ostatnich wyborów kandydata komunistycznego, zecera Ugo Rindi. Dotychczas zabójca nie był prześladowany przez władzę, mimo iż całe Włochy wiedziały, iż dopuścił się on zbrodni. W wielu innych miastach prokuratura rozpoczęła dochodzenie przeciw faszystom. S.

Wybory do Kasy Chorych.

Dziś o godz. 4-ej po południu dalszy ciąg prac nad obliczaniem wyników.

Prace nad obliczaniem wyników wyborów do rady kasy chorych przeciągnęły się wczoraj w nocy do godziny pół do piątej.

W ciągu tego czasu zdołano obliczyć rezultat głosowania w dwudziestu obwodach, co potrwało do godziny trzeciej nad ranem, resztę czasu poświęcono załatwieniu takich spraw jak kwestja nieważności niektórych głosów, zażalenia, niedokładności i t. d.

Dalszy ciąg prac rozpocznie się dziś o godzinie czwartej po południu.

Jakkolwiek praca idzie dość składnie, obliczenia muszą potrwać jeszcze dwa dni tak, że obecnie konkretnych rezultatów przewidzieć jeszcze nie można.

Jasne jest jednak, iż „gros" głosów w kurji pracowników padło na listy N. P. K. i P. P. S. Częściowe rezultaty pozatym nie dają wcale obrazów jasnych.

Kalif bez pieniędzy.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Bazylea, 28 kwietnia.

Jak wiadomo, zdetronizowany Kalif konstantynopolitański znajduje się obecnie na wygnaniu, w Szwajcarji, w miejscowości Territet, wraz ze swym haremem i dworem. Obecnie zarząd hotelu wydala Kalifa, który jest bez jednego centyma w kieszeni i nie zapłacił od dwu tygodni rachunków. Zwrócił się on po pomoc do Francji, ale otrzymał odmowną odpowiedź. Za kilka dni Kalif, władca miljonów dusz mahometańskich, znajdzie się na ulicy...

Rokowania polsko - czeskie,
do których przystępujemy bez wiary w ich powodzenie

Z dużą dozą nieufności śledzi nasza opinja rozpoczęte w Krakowie rokowania polsko - czeskie w sprawie „protokułów granicznych", odnoszących się do terytorjum Jaworzyny.

Rokowania te mają uregulować stosunki ludności zamieszkałej na terytorjum przyznanem Czechom względnie Polsce, z terenami, które zostały od niej odcięte linją graniczną; a zarazem mają dotyczyć całej kwestji ruchu turystycznego na spornych terytorjach. Powie kto może — jak (mówi narodowo - demokratyczna część naszych polityków — że to są kwestje drugorzędne i że do takiego lub innego załatwienia ich nie należy przywiązywać zbytniej wagi. Być może! Ale w każdym razie wynik rokowań będzie symptomatycznym, bo będzie świadczył, czy wogóle z czechami warto jest do wspólnego stołu zasiadać, czy też można tylko liczyć nawet w rzeczach drugorzędnych na ich upór i złą wolę?

Dotychczasowe nasze doświadczenia co do wszelkich rokowań z Czechami są bardzo smutne. Okazywali się w nich zawsze nietylko nie ustępliwi, ale nieszczerzy, a po ich ukończeniu nielojalni. Ich całe postępowanie w sprawie ugody o mniejszości polskie w Czechach stoi jeszcze w świeżej a bolesnej pamięci narodu. Trudno o przykład jaskrawszej złej woli i brutalności w stosunku do kontrahenta. Stąd ta nieufność, z jaką przyjętą jest ogólnie wśród nas wiadomość o rokowaniach dzisiejszych.

Czesi naciskają na nas nieustannie, używając do tego zwłaszcza pośrednictwa Francji, aby pomimo wielkie krzywdy, jakie się wobec nas dopuścili — przystąpić do zawarcia z niemi umowy handlowej i konwencji wojskowej.

Wiadomo, że umowę handlową przygotowali jeszcze przed trzema laty pp. Skirmunt i Pilz; zaś o zawarciu konwencji wojskowej myślał bardzo serjo poprzedni gabinet i dość daleko się nawet w tym kierunku zaangażował.

Ugoda handlowa jest potrzebna Czechom ze względu na niezbędny dla ich przemysłu tranzyt do Rosji; konwencja wojskowa polsko - czeska jest to zaś ulubiona myśl francuska, jako uzupełnienie umowy wojskowej polsko - francuskiej i francusko - czeskiej. — Mogą mieć one dobre następstwa i dla Polski, ale pod warunkiem, że Polska nie zostanie w nich przechytrzoną i brutalnie wyzyskaną, tak jak dotychczas (niestety) we wszystkich swych stosunkach z Czechami.

Otóż znaczenie rozpoczętych rokowań jest podwójne: najprzód mają one lokalne znaczenie dla załatwienia sprawy jaworzyńskiej; ale powtóre mają głębsze, symptomatyczne znaczenie dla rozwoju dalszych stosunków z Czechami. Są one, jak dotąd, oparte na zachłanności i nienawiści ze strony czeskiej i na najgłębszej nieufności z naszej strony. Poza drobną garścią kierowników narodowej demokracji, poza obecnym ministrem spraw zagranicznych i poza jego doradcami w sprawach polityki względem czechów jest olbrzymia wiekszość i społeczeństwa i sejmu nawskroś sceptycznie usposobiona co do możliwości osiągnięcia porozumienia z czecham iTem się tłomaczy, że ani kwestja ugody handlowej nie przeszła przez sejm, ani kwestja konwencji wojskowej mimo całego nacisku ze strony Francji nie może dojrzeć. Jeśli rokowania krakowskie rozbiją się na niczem, to będzie to bardzo źle wróżyć o dalszych postępach porozumienia polsko - czeskiego.

I na tem, a nie tyle na lokalnych ich skutkach, polega główna ich doniosłość.

Z za kulis dworu carskiego.

—::—

Carowa bez korony.

—o—

Jak zginął Aleksander II.

(Ciąg dalszy).

„Cesarz — pisze Paleologne — w niebieskim mundurze huzarów gwardji, wszedł z księżniczką pod rękę do małego pokoju na pierwszem piętrze i prosił jej towarzyszkę Szebeko aby weszła z nimi, a następnie przeszli wszyscy przez długi kurytarz do innego, zupełnie puste go salonu, gdzie oczekiwali na nich proto-jerej Nikolskij, protodjakon i djaczek przy stojącym pośrodku prostym ołtarzu pochodowym. Drużbami byli Baranow i Rylejew.

Tajemnicy długo utrzymywać było niepodobna. Już w parę dni potem obiegały po stolicy wieści o tajnym ślubie, a po paru tygodniach cesarz jeździł w jednym powozie z żoną, nadając sprawie charakter tajemnicy poliszynela. Następnie wrócił z Hapsali następca tronu (Aleksander III), któremu car natychmiast przedstawił księżniczkę jako swoją żonę.

28 lipca car zawezwał do Carskiego Sioła Loris-Melikowa i jak pisze Paleologue, związawszy go słowem, że zachowa rzecz w tajemnicy, oświadczył mu: — „Wiem że jesteś mi oddany. Niechajże to oddanie rozszerzy się na moją żonę i na moje dzieci. Wiesz lepiej od innych, że życiu mojemu grozi stale nie bezpieczeństwo. Gdybym zginął nie zapominaj drogich mi istot. Liczę na pana Michale Tarielowiczu". A we trzy dni potem car odkrył tajemnicę i następcy tronu. Aleksander III wysłuchał słów ojca z uszanowaniem synowskiem, lecz był głęboko i nieprzyjemnie tem poruszony, bo kochał zmarłą matkę gorąco i zawsze jej pamięć wielką czcią otaczał. Jednak i on i żona jego Dagmara zawsze z zupełną życzliwością traktowali drugą małżonkę cara.

III.

Trwoga atoli o los „najdroższych istot" nie opuszczała nigdy Aleksandra II i tę właśnie trwogę oraz przywiązanie usiłował wyzyskać ówczesny minister spraw wewnętrznych, jenerał Loris Melikow, **rzucając myśl o „konstytucji"**, która chociaż w założeniu swem była bardzo skromna, lecz wywołała straszny sprzeciw wśród kół reakcyjnych, którym Pobiedonoscew przewodził.

Jesienią 1880 r. w czasie pobytu w Liwadji, gdzie car mieszkał już w jednym pałacu z „księżną Jurjewską", Loris-Melikow usiłował przekonać swego władcę, że do konstytucji można wprowadzić i zmianę prawa o następstwie tronu, a morganatyczną małżonkę koronować, jako rzeczywistą cesarzową.

„Dla Rosji — mówił — byłoby wielkiem szczęściem mieć, jak ongi, za cesarzową Rosjankę. Przecie i pierwszy Romanow, car Michał Fiodorowicz ożeniony był z Dołgoruką". A pokazując na małego Jerzego dodał:

— Gdy Rosjanie poznają syna waszej cesarskiej mości, powiedzą: „oto nasz!"

Car — opowiada Paleologue—słuchał w zadumie, lecz milczał.

Wyjeżdżano z Liwadji z wielkim niepokojem. Zamachy na życie cara były wówczas na porządku dziennym. W listopadzie pociąg dworski tylko dzięki szczęśliwemu wypadkowi uniknął rozbicia, a 17 lutego wybuchła w Zimowym pałacu mina Chaltyryna, zabijając 19 żołnierzy straży przybocznej. Car ocalał, bo wrócił do pałacu o kilka minut później od wyznaczonego terminu. Oltantem wyjeżdżając z Krymu napisał on testament **w którym przekazywał żonie i dzieciom przeszło 3 miljony rubli, leżących w Banku państwowym, a do testamentu dołączył list do następcy tronu, polecając mu żonę swą i dzieci.**

Rodzinne życie nowozaślubionych płynęło cicho i szczęśliwie. . W petersburskim Zimowym pałacu — opowiada Borowikowa — sypialnia księżnej leżała obok gabinetu carskiego. Sypiał car w jednym łóżku z żoną. Łóżko było ma honiowe: poduszkę miał car safianową, wypchaną włosiem, bo miękkich poduszek nie znosił. Pod poduszką leżał zwykle szlafrok pikowy, a za okrycie służył pled puchowy. Pościel ja zwykle przyrządzałam, a Szebeko kontrolowała mo ją robotę. Wstawał Aleksander II o godzinie 7-mej rano, a księżna lubiła spiać do 11-ej. Ale zaraz po przebudzeniu dzwoniła w dwa dzwonki — do mnie i do gabinetu cara. Wchodziłam i szybko odsłaniałam firanki, aby w pokoju było jasno, gdy car wejdzie. Cesarz po wejściu zawsze mówił do mnie: — Jak się macie" — a potem witał się z żoną i pomówiwszy parę chwil, wracał do gabinetu".

„Księżna wciąż marzyła o koronie... zaś szczęście domowe ustawicznie mroczyła trwoga... Kiedy pierwszy raz po ślubie jechaliśmy do Liwadji, w naszym wagonie jechał ajent policji tajnej. Postników. Pociągi carskie odchodziły bez dzwonków. Jeden pociąg stał w Gatczynie, a drugi w Petersburgu — obydwa jednakowe i nigdy nie było wiadomo, do którego wsiądzie car z księżną. My — pisze Borowikowa — wsiedliśmy z małą księżniczką Katarzyną w Petersburgu, a car z księżną na stacji w Kolpinie. I na stację księżna przyjechała trójką ,a car w powozie. A przez cały czas drogi, na każdym przystanku, zmieniano pociągi: — to nasz pociąg puszczą naprzód, a carski z tyłu, to carski nas poprzedza, a my jedziemy za nim".

Przez cały luty car spacerował tylko w pałacowym ogrodzie Zimowym, obawiając się zamachów. Zbliżył się wielki post i spowiedź wielkanocna, która ca ra wzruszyła i rozstroiła bardzo.

„Dostał z piersi swój krzyż — opowiada Borowikowa — i dał go pocałować ks. Jerzemu, mówiąc: — Ten krzyż, w którym są relikwie, rani nas i zbawia. Jeżeli będziesz dobrym człowiekiem, to dostaniesz go po mnie". Dzieci przystąpiły do komunji całe w bieli. Księżna nie chciała nałożyć czepka, lecz car tego zażądał, twierdząc, że kobiecie zamężnej grzesznie jest przyjmować komunję z gołą głową. „I następczyni tronu będzie w czepcu". „Wieczór po komunji spędzono w kole rodzinnem, czytając ewangelję".

Na drugi dzień rano car według zwyczaju przyszedł do żony zaraz po jej przebudzeniu, wyrażając obawę, że się spóźni na nabożeństwo, „bo ja kazałem odprawić je wcześniej, będąc zmuszony jechać do maneży". Księżna odparła, że car ma prawdopodobnie słuszność.

Po nabożeństwie car jeszcze raz przyszedł do księżnej, pocałował dzieci, pożegnał się i wyszedł. Księżna ubrała się w strój spacerowy, mnie kazała wziąść psy i zaprowadzić je do Letniego ogrodu, a sama przeszła do gabinetu, oczekując powrotu cara. Wzięłam trzy psy z osobą—carskiego Milorda, Milorda księżnej i Olara panny Szebeki. Przechodząc obok Zapasowego pałacu, usłyszałam straszny, jak gdyby armatni, wystrzał. Serce mi zamarło, bo przeszło mi przez głowę, że może to zamach. Idę dalej w kierunku Letniego ogrodu i psy ze mną. Już przy wejściu do ogrodu słyszę, jak oficerowie żandarmscy rozmawiają z sobą, że pewno car z księżną nie pojadą na spacer, bo kamerfrau przyszła z psami.

Wtem drugi wystrzał. Zwracam się do żandarmów, chcąc ich zapytać, gdy zobaczyłam jeźdźca, pędzącego galopem w stronę pałacu. Zrozumiałam, że musiało się napewno przytrafić carowi nieszczęście i pobiegłam ku wyjściu. Tu spotkałam oficera ze straży carskiej, który zamachał ku mnie rękami, wołając: **„Proszę biec do domu, cesarza zabili"**. Łatwo sobie wyobrazić mój stan okropny. Ani jednej dorożki... Biegnę po brzegu Newy i padam... Psy lecą za mną i szczekają... Nie pamiętam poprostu, jak znalazłam się w pokoju księżnej, gdzie zastałam straszny nieporządek... Wszystko zniesiono n a dół — lekarstwa i poduszki. Po chwili spostrzegłam kamerdynera Trubicyna, biegającego po pokojach z odwiniętymi rękawami i z rękawami zawalanemi krwią. Pytam go:

— Co z cesarzem?... Odpowiada: — Proszę zejść prędzej na dół, bo wkrótce cesarza już nie będzie — umrze".

„Więc pobiegłam... Ojciec nasz, car oswobodziciel, leżał na podłodze w pozycji wpół-siedzącej i patrzył dokoła szeroko rozwartemi oczyma. Przed nim stała księżna Jurjewska, wachlowała go chustką, rzucała pojedyncze wyrazy po francusku i po rosyjsku, ale car milczał, nie mogąc wymówić ani jednego słowa. Wówczas doktór Botkin zwrócił się do następcy tronu Aleksandra Aleksandrowicza z zapytaniem, czy sobie życzy przedłożyć życie cara o dwie lub trzy godziny?... Następca zapytał: — A nadziei czy niema?... — Żadnej... — odparł lejbmedyk Botkin. Poczem następca kazał kamerdynerowi Trubicynowi wyjąć poduszki, aby położyć umierającego niżej. Jak tylko wyjęto poduszki, car zamknął oczy i skonał".

Po śmierci Aleksandra II księżna Jurjewska wyjechała zagranicę do Francji i długo nie zaglądała do Rosji.

„A gdy pierwszy raz wróciła — opowiada naiwnie Borowikowa — to była strasznie zdziwiona, że Mikołaj II, nie bacząc na jej błagania, nie spełnił woli swojego wielkiego dziada i nie dał Rosji konstytucji. Że smutkiem więc wyjechała z powrotem do Francji, przepowiadając możliwość zguby państwa.

W czasie mego pobytu w domu ks. Jurjewskiej niejednokrotnie słyszałam, że car Aleksander II zginął dlatego, że chciał szczęścia narodu, że chciał dać konstytucję. Na niejednokrotne prośby księżnej, zanoszone do cara Aleksandra III, car zawsze odpowiadał:

— Sprobóję panować samowładnie. Panował niedługo, a potem przyszedł syn jego, Mikołaj II, zupełnie do tronu nieprzygotowany i z najwyższą niechęcią przyjąć berło zmuszony".

Paleologue zapewnia, że po ożenieniu się z ks. Jurjewską Aleksander II miał szczere pragnienie dać Rosji Loris melikowską konstytucję, zrzec się tronu i żyć jako człowiek prywatny.

Amerykańska dobroczynność.

Wśród wszystkich krajów świata od znacza się Ameryka dobroczynnością.

Zbieranie pieniędzy na cele filantropijne jest tam świetnie zorganizowane z zastosowaniem na szeroką skalę reklamy w czem Ameryka, jak wiadomo, celuje. Bazary na cele dobroczynne, oraz wszelkie „zbiórki" i „kwiatki" już tam dawno wyszły z mody. Jeżeli bywają kiedy stosowane, to w zupełnie innej formie. I tak niedawno w Nowym Jorku urządzono „dzień suchotników". Na ulicę wyległy roje dzieci, przybranych w koloro we szarfy i zaatakowały automobile, jakich zawsze jest mnóstwo. Naturalnie, że rezultat był znakomity.

W zbiórkach ulicznych zawsze na czele stoi Armja Zbawienia. — Jej wynalazkiem jest symboliczny garnek, który bywa ustawiany na rogach ulic, a obok niego członkowie Armji stoją z bębnami i trąbami, starając się swoją „muzyką" zapanować nad hałasem ulicznym.

Ale dopiero damy z towarzystwa umieją zorganizować składki w wielkim stylu. Amerykańskie damy mają dużo czasu i bardzo lubią, żeby o nich mówiono. Korzystają z tego i ubodzy, a zbieranie dolarów na cele dobroczynne stało się modą. W ten sposób amerykanka osiąga od razu trzy cele: zapełnia sobie czas, daje o sobie mówić i spełni dobry uczynek.

Ulubioną metodą jest w oznaczonym dniu „objąć" w posiadanie np. pierwszorzędny hotel. — Na ten dzień personel bywa zwolniony, a damy zajmują jego miejsce. Kelnerzy, portjerzy, windziarze, „piccola" — wszystko to są damy z Nowo-Jorskiego towarzystwa. Naturalnie, głosi się o tem na kilka dni naprzód w gazetach. Schodzą się tłumnie goście i ofiarują hojne napiwki, po 100 dolarów i wyżej. Właściciel hotelu oddaje całodzienny dochód, co mu obficie opłaca reklama. Ale największą „ofiarę" ponosi służba hotelowa, która musi wszystko doprowadzić do porządku.

Odbywa się też to samo w wielkim magazynie. Wtedy damy z towarzystwa są ekspedjentkami i kasjerkami, a właściciel ma kolosalną reklamę. Sprzedaje się wszystko po fantastycznych cenach bo filantropki nie znają litości dla klijentów. Właściciel zwykle pozostawia przezornie w magazynie parę ekspedjentek gdyż często „amatorki" zawodzą.

Lubią także panie zajmować miejsce policji ruchu. Wtedy można wystąpić w sportowym stroju i obok policjanta „regulować ruch", biorąc naturalnie od każdego przechodnia podatek na cel dobroczynny.

A dolary płyną.

Lola Gzyms-łódzka Titine

Wesoła tragedja rozpalonych zmysłów w 50 aktach.

Migawkowe zdjęcia Stanisława Dobrzyńskiego.



29.

Lecz jakoś tam udało się
Wywinąć się im płazem,
Zmylili szyki... no i znów
Są wreszcie razem, razem...
Przedziwny czar ich serca splótł,
Krew w żyłach mocniej wali,
A oni — jakby w pięknym śnie
Tak bardzo się kochali...



30.

Nagle rozebrzmiał wokół ryk
Ryk groźny, zemstą tchnący
Pan amant zemdlał, Lolę zaś
Już oblał pot gorący...
Co się tam potem działo — ach,
Wołanie, wrzaski, wycie...
Zresztą... dokładniej wy się wszak
Z rysunków domyślicie...

(dalszy ciąg za chwilę)

Zgrzyty.

Nad grobem marki.

Zeszłaś do mogiły, droga nasza córo,
Do której wzdychali i bogacz i łatek;
Żyłaś różnie — byłaś raz dołem, raz górą,
Podczas państwowego bytu pierwszych latek.

Od chwili narodzin, byłaś zawsze chora,
Nieustannie tedy uzdrawiano ciebie,
Lecz wbrew niejednego zabiegom doktora,
Czujesz się najlepiej dziś, gdy jesteś w niebie.

Różnie społeczeństwo twą rolę ocenia
I nie wszyscy rzewnie nad twym grobem płaczą.
Bo jednym wielkiego przysporzyłaś mienia,
Drugich zasię z torbą puściłaś żebraczą.

Grabski nie szanuje cię nawet po śmierci,
Mimo, że dźwigałaś ciężko życia noszę,
Bo wzgardliwie ciebie rozerwał na ćwierci,
Aby z twego trupa zrobić marne grosze.

Sat.

Zniżyły lot swój weloury i bostony

i nikt nie jest pewien dnia i godziny... bankructwa.

Smutne, ddżyste dnie tej jesiennej wiosny stanowią wspaniałe pendant do nastrojów w handlu włókienniczym.

Melancholję przedświąteczną zastąpił obecnie bezgraniczny pesymizm — który potęgować jeszcze bardziej musi wciąż wzmagająca się fala protestów.

„Niewiadomy jest dzień, niewiadoma godzina"... kiedy zbankrutuję — mówi łódzki kupiec włókienniczy...

Nielepiej jest na prowincji... I tam coraz gęściej wyrastają grzyby protestowe, coraz częściej ukazują się zawiadomienia, iż „sąd handlowy na posiedzeniu" i t. d.

Jako bezpośredni skutek tej sytuacji zauważyć się daje wzmożenie tendencji emigracyjnej, szczególnie do Palestyny. (

—XX—

Walki francuskie w cyrku A. Ciniselli.

67-ty dzień.

CZARNA MASKA — MICHELSON (Łotwa).

Walka decydująca.

Spotkanie powyższych zapaśników trudne było do przewidzenia, gdyż siła Michelsona dorównywała technice nieznajomego. Łotysz naogół dobry; walczył ku ogólnemu zdziwieniu, bez makaronów, co uczyniło walkę bardziej zajmującą.

Przebieg jednolity przez 30 minut.

Po upływie tego czasu przewaga Maski uwidacznia się i poczyna energicznie atakować, góruje nad przeciwnikiem techniką i spokojem.

Wreszcie w 55 min. raptownie Maska zwija ramię Michelsonowi i kładzie go na łopatki.

Walkę prowadzono bez przerw.

ORŁOW (Kaukaz) — GRIKIS (Łotwa).

Walka - rewanż.

Spotkanie dwóch tych zapaśników mogłoby być bardzo zajmujące, gdyby nie dzikie i humorystyczne wybryki Orłowa.

Przebieg mało zajmujący. Przewaga zmienna.

Wynik nierozstrzygnięty.

PETERSEN (Danja) — POPŁAWSKI (Łódź).

Walka od pierwszej chwili przyjmuje ostre tempo, które utrzymuje się przez cały przebieg.

Popławski walczy po raz pierwszy skutecznie.

Po przerwie lekka przewaga duńczyka. Przeciwnicy starają się raptownymi chwytami nawzajem się oszołomić. Kilkakrotne korzystne sytuacje zaprzepaścia łodzianin.

Walkę przerwano w 20 minucie.

Arbiter p. Michniewicz.

Obserwator.

Złote czasy..

Wersje o „złotym" w środowisku kawiarnianym. — Jak będzie wyglądała złota Łódź? — Psychologiczny charakter nowej waluty. — Moje zdanie o złotym, które nikogo nie obowiązuje.

Łódź ma teraz nową sensację.

Znikła legenda o melodyjnej „Titinie" umilkły bezpowrotnie echa skandalów w Malinowej sali, bajdurzenie na temat kryzysu i stagnacji znudziło się już wszystkim, nawet tym, którzy na stagnacji ucierpieli, nie mówi się już o panu prezydencie Cynarskim ani o ochronie lokatorów, sprawa politechniki, kanalizacji, gmachu teatralnego nikogo już nie obchodzi — w modzie jest nowe, nieznane dotychczas zagadnienie, nowa bolączka naszego życia, której na imię — „Złoty".

Ponieważ obracam się przeważnie w środowisku kawiarnianych polityków, którzy czytają gazety od tytułu aż do podpisu naczelnego redaktora, przejąłem się ich rozumowaniem i stwierdzam, że nad naszym życiem politycznem, społecznem, literackiem, naukowem i towarzyskiem zajaśniały nowe zorze.

Pesymiści utrzymują, że to nie „złoty", lecz „pozłacany blichtr", który nic nowego nie przyniesie, czyli będzie tak, jak było, a że było nie bardzo dobrze, więc będzie troszkę źle.

Optymiści utrzymują, że nowe banknoty drukowane są w Anglji, która w każdym razie ma mocną walutę, a to już upoważnia do wesołych rozmyślań i daje rękojmię na lepsze czasy.

Gospodynie, służące, straganiarki, kupcy, sklepikarze, inwalidzi z papierosami, żebracy i złodzieje nie są zadowoleni z nowej konjunktury chociażby z tych względów, że trudno będzie się zorjentować co jest drogie, a co tanie, kiedy jest zysk, a kiedy strata, czy warto dziękować za jałmużnę, czy grzecznie odpowiedzieć: „Bodaj cię cholera wziął"..., czy połów był wielki, czy też mały...

Przyzwyczailiśmy się do naszych poczciwych miljardzików, kochamy ogonki zer, nie dziwimy się, gdy za paczkę papierosów płacimy do dwóch miljonów, lub krawcowi za uszycie garnituru 120 miljonów — tak jest i tak być musi.

I nikt sobie nie może wyobrazić, że paczka papierosów będzie kosztowała tylko jeden złoty, szycie garnituru 70 złotych, a bochenek chleba 50 groszy.

Określenie „złota młodzież", która dotychczas dyskwalifikowała honor łódzkich dżentelmenów, będzie miała rację bytu i nie obrazi już nikogo, gdyż wszyscy będziemy „złoci"...

Wejdzie w modę również popularna piosenka: „złotko, ja tak całuję słodko".

W każdym razie psychologiczny moment inowacji walutowej jest całkowicie wyzyskany i napozór będzie się nam zdawało, że wszystko staniało — co bądź co bądź nie jest bez znaczenia.

Gorzej jednak, jeśli chodzi o moje osobiste zdanie co do przyszłości Łodzi w związku z nową walutą polską.

Jestem niepoprawnym pesymistą i myślę, że nie wszystko złoto co się świeci lub tak się nazywa.

Zyska się jednak na tem, że można będzie nie tracąc na aktualności, powiedzieć komuś: „Nie masz ani za grosz rozumu", „Jestem bez grosza w kieszeni" (dotychczas mówiło się bez miljona) „Powiesiłby się o grosz" i t. d.

Ale to nie wiele przyda się do sanacji naszego życia społecznego, dlatego sądzę, że wszystko zostanie po staremu.

Zaznaczam jednak, że moje zdanie nikogo nie obowiązuje i trzeba czekać, może rzeczywiście będzie jakoś inaczej.

Bolski.

Dziwne metody waloryzacji.

Kilka uwag o praktykach P. K. O.

Przed dwoma dniami ogłosiła pocztowa kasa oszczędności rozporządzenie, w którem zawiadamia wkładników, że od 1 maja będą „waloryzowane" złożone w niej oszczędności — ale tylko począwszy od kwot wynoszących więcej niż 1,800,000 marek, czy jeden „złoty". Jest to niezły figiel, który P.K.O. przygotowuje drobnym wkładnikom, chroniąc się sama przed skutkami nakazanej waloryzacji — a zarazem wskazując jej oryginalny, własnego wynalazku charakter. — W tej pocztowej kasie oszczędności wielu ludzi złożyło rzeczywiście (a nieprzezornie, jak się teraz okazuje) swoje drobne oszczędności jeszcze w markach. Kto był na tyle nieprzezorny, że tych kwot w porę nie wycofał — temu je teraz P.K.O. zamierza „zwaloryzować", mechanicznie, przeliczając marki na złote 1,800,000:1. Nieźle taki wkładnik na tem wyjdzie.

Sprawa jednak nie jest tak prosta, jak P.K.O. chce ją prosto rozstrzygnąć. — Wkładki w „złotych", były to wkładki w złotych i co do nich niema wątpliwości; wkładki jednak złożone jeszcze w markach w P.K.O. nie były bynajmniej tyle warte, ile za nie zamierza P.K.O. zapłacić w złotych dla ułatwienia sobie rachunku — a dla zdewaluowania ludziom oszczędności. W ten sposób postępując, P.K.O. chce chyba oduczyć szerokie warstwy w Polsce oszczędności, a nie nakłonić ich do niej; nie tędy też prowadzi droga do dalszych wkładek publiczności w P.K.O. Za pieniądze złożone w sumach markowych, przedstawiające w swoim czasie znaczniejsze kwoty, P.K.O. pobudowała sobie luksusowe gmachy (niech jej wyjdą na zdrowie), ale to nie jest racja, aby na tem mieli tracić wkładnicy. Wogóle dziwić się trzeba — „skąd" P.K.O. przychodzi do wydawania takich „dekretów" o obcięciu cudzej, złożonej w P.K.O. jako depozyt, własności. Czyżby stanowiła ona „państwo w państwie", nie podlegające rządowi?

To prawda, że P.K.O. stanowi dotąd prawną anomalję, nie posiadając statutu, rządzi się automatycznie na podstawie dekretu Naczelnika Państwa z roku 1919 nie podlegając prawie żadnemu organowi władzy. Ale też czas jest z tem anarchicznem „absolutem dominium" w P.K.O. skończyć, wziąć ją w rygor i pouczyć, że niema on prawa ustanawiać samodzielnych norm waloryzacji i rozporządzać się mieniem obywateli.

Tymczasem wkładnicy, których P.K.O. chce w ten sposób wykwitować z ich markowych oszczędności, nie mają innej rady, jak procesować się z dyrekcją o wypłatę sumy wkładowej, według jej wartości w dolarach, czy „złotych" w tym czasie, kiedy została ta suma złożona w danym oddziale P.K.O. Mogła P.K.O. bezkarnie dewaluować ludziom sumy miljardowe, które za pośrednictwem jej przekazów wysyłano, uskuteczniając wypłatę po 10—14 dniach — to może teraz zwaloryzować zdewaluowane tysiące. — Jeden taki zbiorowy proces o szereg drobnych wkładek przekonałby P.K.O., że czego jak czego — ale praw ona sama jeszcze w Polsce stanowić nie może.

I. K. C.

Zwłoki ofiar „miasta bez kanalizacji"

oczekują na oddanie ich ziemi.

Przed trzema dniami znaleźli tragiczną śmierć w dole biologicznym trzej ludzie, którzy pośpieszyli na ratunek, tonącemu w straszliwym bagnie nieczystości ślusarzowi, ofiarze swej nieostrożności...

Lecz oto od 3 dni zwłoki tych ludzi wystawione są na marach, gdyż rodziny ich nie posiadają absolutnie potrzebnych zasobów pieniężnych na pogrzebanie ich.

Zwłoki nieszczęśliwych ofiar miasta bez kanalizacji — już czwarty dzień oczekują na udanie się na ostatni spoczynek, a fakt ten potęguje jeszcze bardziej ból i rozpacz osieroconych rodzin.

Apelujemy do wydziału opieki społecznej, by zajął się tą sprawą i zaopiekował się losem nieszczęśliwych rodzin.

Nie wątpimy, iż apel nasz nie przebrzmi bez echa.

FELJETON.

Przedział dla pań.

— Panie konduktorze, czy są wolne miejsca?

— Cały przedział dla pań pusty...

Pasażerka w zgrabnym małym kapelusiku, z którego spływają pęki wąskich szafirowych aksamitek, wykrzywia usta grymasem niechęci i cofa się.

— Co? przedział dla pań? Dziękuję za przyjemność!... Przepędzić kilka godzin w towarzystwie starych bab i krzyk liwych dzieciaków!...

Konduktor proponuje przedział damski innej pani, która również wzbrania się skorzystać z tej propozycji:

— W przedziale damskim nie wolno palić, a ja bez papierosa nie obejdę się!..

Trzecia dama oświadcza:

— Przedział damski? nigdy w życiu!. Ja się boję podróżować bez mężczyzn!..

Widząc ten wstręt moich współpasażerek do izolowania się — postanawiam skorzystać zeń i wsiadam do damskiego przedziału — bardzo zadowolona.

— Niech się tam tłoczą w przedziałach mieszanych, a ja pojadę wygodnie!.

Na najbliższej stacji do przedziału dla pań wsiada jakaś para.

— Proszę pana, zechce pan opuścić ten przedział, tu tylko dla pań!..

— Ależ panie konduktorze, to mój mąż!..

— To wszystko jedno!.. Mąż, nie mąż.. Taki przepis!...

— Panie konduktorze, ja mam w sobie ogromnie dużo kobiecości!...

— Mój panie, pan sobie żartuje, a to jest urzędowanie!... Ja zrobię na pana doniesienie!..

— Naprzód zrób mi pan miejsce!... Zarządź pan, żeby się kilka pań przeniosło do tego przedziału, to ja będę miał gdzie siedzieć!..

— Kiedy one nie chcą!...

— To ja także nie chcę separacji z moją żoną od kanapy kolejowej!..

— Pan musi stąd wyjść!..

— Owszem wyjdę, ale proszę mi dać przedział dla mężczyzn!.. Ja żądam równouprawnienia!...

Na takie dictum konduktor oniemiał!

Mig.

Odwołanie przedstawień „Ziemi nieludzkiej".

Z przyczyn od dyrekcji teatru „Scala" niezależnych zapowiedziane na jutro i pojutrze przedstawienia „Ziemi nieludzkiej" z udziałem Junoszy-Stępowskiego — nie odbędą się.

Baczność, ludzie łatwowierni!...

Parę kartek z dziejów spekulacji walutowej w Polsce.

Brak bilonu w r. 1914. — Ruble Konszyna. — Tragikomedja banknotów z „dziurkami". — 500 rubli za 450. -- Nie dać się oszukiwać!...

Wchodzimy w okres doniosłej reformy monetarnej w Polsce.

Otrzymujemy nowy, a ściślej pierwszy w Polsce odrodzonej zdrowy pieniądz, oparty na realnej podstawie, emitowany przez instytucję bankową prywatną, rokującą wszelkie nadzieje, iż emisja nadużyta nie będzie.

Tymczasowo obrót pieniężny będzie mógł być dokonywany zależnie od woli i możności bądź w złotych, bądź w markach równorzędnie.

Prawnie wartość marek polskich ustaje dopiero od d. 1 czerwca 1925 r., czyli za 13 miesięcy.

Aczkolwiek odpowiednie przepisy ogłoszone są urzędowo i nie nastręczają żadnych wątpliwości, podkreślamy je tutaj, pomni na to, iż od wybuchu wojny byliśmy świadkami spekulacyjnych operacji ciemnych sił, które wbrew logice umiały zawsze tumanić i sugestjonować ludność przeróżnemi bredniami, aby tą drogą wyciągnąć dla siebie z głupoty ludzkiej olbrzymie nieraz korzyści.

Przypomnijmy sobie główne fazy tych machinacji w ciągu miniowych lat 10-ciu.

D. 1 sierpnia r. 1914 wybuchła wojna.

Tegoż dnia w kraju naszym **zabrakło bilonu.** Olbrzymie ilości obiegowych drobnych monet w srebrze i w miedzi (mówimy o części Polski pod b. zaborem rosyjskim) nagle ukryto.

Można było z papierkiem 5-cio czy 10-cio rublowym chodzić cały dzień bez możności nabycia funta mięsa, szklanki kawy czy paczki papierosów.

Nigdzie nie było „reszty". Każdy żądał drobnych.

Zaledwie ostre represje policyjne i wypuszczenie znacznych zapasów bilonu z kas skarbowych poprawiły nieco sytuację, gdy ciemna spekulacja obmyśliła nowe oszustwo,

Zaczęto oglądać podpisy na banknotach. **Wmówiono łatwo, iż tylko ruble z podpisem kasjera Konszyna mają wartość. Innych nie brano.**

Robota była tak precyzyjna i umiejętna, iż ludność oddawała za połowę wartości swe dobre bez zastrzeżeń banknoty za ruble „Konszynowskie". łup zaś szedł do kieszeni ciemnej spekulacji.

Wkrótce i to nie wystarczyło. **Rozpoczęła się tragikomedja banknotów z „dziurkami".** W różnych norach po całych nocach szpilkami przekłuwano banknoty, **poczem, gdy ich mnóstwo puszczono w obieg, zdołano wmówić w ludność, iż 3 rublówka z „dziurką" warta jest półtora rubla...**

Dziś może z uśmiechem niedowierzania słucha się o tym okresie tak łatwej głupoty ludzkiej i biernego poddawania się zakazom ciemnej mafji. **A jednak przypomnijmy sobie, iż w najpoważniejszych bankach doświadczeni kasjerzy, ludzie uczciwi i zdrowi umysłowo gołem okiem czy przez lupę przy wpłatach dyskwalifikowali banknoty, w których jakiś sprytny spekulant zrobił nakłucie szpilką.**

Przyszło dalej różniczkowanie banknotów. **500 rublówki „nie szły". Przy wymianie płacono za te banknoty po 450 i po 400 rubli.** Znów obfity łup szedł do kieszeni szalbierzy i oszustów.

Podobne pomysły bywały i później — przy wprowadzeniu przez okupantów własnych marek i koron, później marek polskich, „oberostów" i t. d. Wreszcie spekulacyjna gra na dewizach na zniżkę marki polskiej.

* * *

Niema i dziś pewności, czy ciemna mafja nie zechce znów spróbować spekulacji na ludzkiej głupocie.

Objąśniamy więc:

Tymczasowo odbywać się będzie stopniowe nasycanie rynku biletami Banku Polskiego, czyli złotemi. Marki zachowują nadal swą wartość według relacji urzędowej: 1 złoty = 1,800,000 mk. Każdy może więc przyjąć lub płacić bądź 1,800,000 mk., bądź 1 złoty.

Od d. 1 czerwca r. b. rozpocznie się wymiana banknotów markowych na bilety złotowe (Banku Polskiego) oraz na monety zdawkowe.

Od d. 1 lipca r. b. marka przestaje być środkiem płatniczym. W **obrocie zatem można od d. 1 lipca odmówić przyjęcia marek, ale marki te nie tracą nic ze swej wartości, gdyż można je będzie wymieniać w kasach skarbowych aż do d. 1 czerwca 1925 r.**

Dopiero od d. 1 czerwca r. 1925 ustanie obowiązek wymiany marek polskich na bilety Banku Polskiego. Kto je zatem po tym terminie zachowa, będzie je mógł traktować już jako zabytki numizmatyczne, zresztą narazie niewielkiej wartości rynkowej.

K. W.

Migawki sądowe.

—::—

Listy.

Kocham listy. Byle-jakie. Różowe, niebieskie, lila, seledynowe, smutne, wesołe, miłosne, handlowe, pachnące itd.

Uwielbiam listonosza, który codzień o godzinie jedenastej przechodzi ulicą z torbą pełną listów i jak dobry ojciec rozdaje dzieciom bałakom w postaci czworokątnych kopert a dla kogo nie starczy, darzy go subtelnym uśmiechem lub grzecznem „dzień dobry"..

Dostawać listy jest to samo, co otrzymać dolarowy spadek lub zaproszenie na bal, albo kwiaty na urodziny.

Gdyby ludzie zrozumieli ile szczęścia i uciechy sprawiliby swoim bliźnim, pisząc do nich listy, opanowaliby z pewnością brzydkie lenistwo i codzień napisaliby choćby po jednym liściku do każdego ze swych znajomych.

Bo cóż to szkodzi, jeśli komuś sprawi się przyjemność, która jednak nie wymaga zbyt dużo pracy, trzeba tylko umieć, chcieć i nie być bardzo złym.

Ale ludzie już są tacy, że wolę wogóle jaknajmniej o nich pisać.

Niestety, muszę przyznać, że niekiedy list może się stać przyczyną występku, oszustwa i poprowadzić może przed kratki sądowe.

Bogusława Dzierska mieszkała w Pabjanicach a jej rodzice w Łodzi.

Pewnego razu do rodziców pani Bogusławy przyszedł jakiś pan z listem od córki, prosząc o wydanie pewnych rzeczy, które ma zawieść do Pabjanic.

Ponieważ matka wiedziała, że córka jej jest chora i nie może przyjechać, dała w dobrej wierze bieliznę, buty i kilka sukien, które znikły oczywiście, jak kamień w wodzie.

Sprytnego oszusta złapano jednak i oddano pod sąd.

Wiktor Lenc został skazany za oszustwo na dwa miesiące więzienia.

Juris.

Oryginalny testament.

W Anglji zmarł niedawno pewien stary dziwak, człowiek zamożny, który trzem swoim kuzynom i swemu wychowankowi zapisał każdemu po jednym szylingu. Złośliwość posunął do tego stopnia, że dwom z nich kazał wypłacić tę sumę ratami drobną monetą. Cały majątek zaś zapisał swej siostrzenicy, pod warunkiem, aby nie utrzymywała żadnych stosunków słownych, pisemnych czy „innych" z pewnym młodzieńcem, wymienionym w testamencie.

Prasa francuska przytacza a propos tego dziwaka inne ciekawe testamenty.

I tak przed trzema laty umarł w Anglji ktoś, który zapisał cały majątek, wynoszący 70.000 funtów jedynej córce, z warunkiem, aby za trzy i pół pensa kupiła sznur konopny i ofiarowała go matce, która „już będzie wiedziała, do czego go użyć".

W XV w. pewien szlachcic francuski zapisał w testamencie „swoje ścierwo ziemi i robakom, swoją duszę Bogu, a 20 miar pszenicy proboszczowi".

Najdowcipniejszym był jednak testament pewnego jegomościa, który zapisał cały majątek „temu, kto nie dopuści, że by umarł".

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 29 kwietnia 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

GOTÓWKA.

Dolary 5.185.
Funty szter. 22.65.

CZEKI.

Belgja 28.60 za 100.
Holandja 194 za 100.
Londyn 22.75.
Nowy Jork 51.185.
Paryż 33.465 za 100.
Praga 15.25 za 100
Szwajcarja 92,18
Wiedeń 7,30 i trzy czwarte
Włochy 23,18
8 proc. pożyczka złota 8—8.50—8
Bony złote 0,75—0,70
Miljonówka 0.70—0,65
Pożyczka dolarowa 3,15

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,16.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 5,18 i pół.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 5,019.
Paryż 33,70 za 100.
Londyn 22,80.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Marka polska 0,61 i pół.
Warszawa 0,60 i pół.
Dolary 5,67.

Warszawska giełda akcjowa.

(Notowania w złotych).

I. BANKOWE.

Bank Dyskontowy 12,75
Bnk Handlowy 13
Bank dla H. i P. 2,25—2,15
Bank Kredytowy 1,20—1,35
Bank Przem. Pol. 0,35
Bank Handlowy P. 4,35—4,45
Bank Przem. Lw. 0,70—0,6.
Bank Zachodni 4—3,80
Bank Zw. Ziemian 0,40

II. CHEMICZNE, ELEKTRYCZNE, CUKROWE, CHEMICZNE.

Cerata 0,45—0,40
Sole Potasowe 10,15
Grodzisk 1,35
Kijewski 0,50—0,40
Puls 0.55
Spiess 1,55
Wildt 0.30
Zgierz 6,95
El. Dąbr. 2
P. T. E. 0,30
Kabel 1,85
Siła i Światło 0,90—0,7
Chodorów 7,80
Czersk 1,05—1
Częstocice 4,20—4
Gosławice 2,60—2,30
Cukier 7,25—6,50
Łazy 0,25—0,30—0,25

III. DRZEWNE, NAFTOWE i METALURGICZNE.

Węgiel 9,80—10.
Nafta 0,80.
Nobel 2,85—VI —2,60.
Cegielski 1,05—1.
Lilpop 1,15—1,05—1,10.
Modrzejów 16,20 III —17,50 I.
Norblin 1,10.
Otrwein 0,90—0,85.
Ostrowiec 17,50—16.60.
Parowozy 0,75—0,70.
Pocisk 1,40.
Rudzki 2,85 I — 3,05 drobne
Starachowice 5,20—4,60—4,65.
Unja 12—11 i pół. — 12
Ursus 2.
Maszyny 0,75.

IV. WŁÓKIENNICZE, HANDLOWE i RÓŻNE.

Żyrardów 760—715.
Borkowski 2,75—2,35—2,45.
Hurt 0,55—0,65.
Jabłkowscy 0,35.
Syndykat 4,15—3,65.
Zach. Tow. 1.
Lloyd 0,20.
Ćmielów 1,45—1,50.
Haberbusch 9,75—9,90.

Klucze 0,60.
Korek 0,15.
Pustelnik 2,20—2,25.
Spirytus 3,30—3,15 II —3,50 III.
Lombard 0,65—0,70.
Ostrowite 3,25.
Tendencja słaba.

I tak źle i tak niedobrze.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Paryż, 28 kwietnia.

W kołach handlowych i przemysłowych dają się słyszeć skargi na zbyt szybki wzrost kursu franka, a spadek walut obcych. Drożyzna w parytecie złotowym wzrasta w ten sposób z dnia na dzień. Sfery gospodarcze są zdania, iż wzrost kursu winien był być przeprowadzony łagodnie bez wielkich wstrząsów. Obecnie liczą się z nową kolosalną haussą franka, gdyż spekulanci obecnie muszą wypełnić swe zobowiązania na 1 maja i na gwałt skupują na giełdach franki francuskie. J. A.

Giełdy zagraniczne.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 28 kwietnia.

Nowy Jork 439.12.
Francja 68.
Belgja 79.12
Włochy 98.
Szwajcarja 24.675.
Hiszpanja 31.855.
Portugalja 1.68.
Holandja 11.77 i jedna czwarta.
Danja 26.115.
Norwegja 31.805.
Szwecja 16.69.
Helsingfors 175.00
Niemcy 18.75.
Austrja 311.500.
Praga 149.50.

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 28 kwietnia.

Londyn 67. 5.
Nowy Jork 15.385.
Belgja 85.35.
Hiszpanja 212.50.
Włochy 68.80.
Szwajcarja 273.75.
Danja 25.9.75.
Holandja 576.25.
Norwegja 212.
Szwecja 406.25.
Praga 44.
Rumunja 8.15.
Wiedeń 22.

GIEŁDA ZURYSKA.

Zurych, 28 kwietnia.

Holandja 209.60.
Nowy Jork 563.
Londyn 24.72.
Paryż 36.50.
Medjolan 25.20.
Praga 16.55.
Budapeszt 0.0075.
Belgrad 7.025.
Sofja 4.18.
Bukareszt 2.95.
Wiedeń 0.00795.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

Nowy Jork, 28 kwietnia.

Kurs dzienny 3 i trzy czwarte proc.
Londyn 4.38.37.
Londyn 60 dni 4.35.37
Paryż 6.44.
Amsterdam 37.21.
Kopenhaga 16.77.
Praga 2.93.
Berlin 23—23 i jedna czwarta.

GIEŁDA PRASKA.

Praga, 28 kwietnia.

Amsterdam 12.78.
Berlin 7.99.
Chrystjanja 4.71.
Kopenhaga 5.76.
Sztokholm 904.
Zurych 607 i trzy czwarte
Londyn 150.
Nowy Jork 34.20.
Wiedeń 4.95 i trzy czwarte.
Madryt 4.74.
Marka niemiecka 7.92 i pół.
Marka polska 3.30.
Paryż 227 i jedna czwarta.
Włochy 157.

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

Amsterdam, 28 kwietnia.

Londyn 11.78 i pięć ósmych.
Berlin 0.62 i pięć ósmych.
Paryż 17.40.
Szwajcarja 47.75.
Wiedeń 0.0038.
Kopenhaga 45.05.
Sztokholm 70.60.
Chrystjanja 37.10.
Nowy Jork 268 i siedem ósmych.
Bruksela 11.87.
Madryt 37.10.
Włochy 12.[illegible]
Praga 789—794.
Helsingfors 655—675

GIEŁDA KOPENHASKA.

KOPENHAGA, 28 kwietnia

Londyn 26.12
Nowy Jork 597.00
Paryż 38.65
Antwerpja 33.20
Zurych 106.00
Amsterdam 220.35
Sztokholm 156.60
Chrystjanja 82.50
Helsingfors 14.92
Praga 17.47
Rzym 16.79

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA

SZTOKHOLM, 28 kwietnia

Londyn 16.17
Berlin 0.89
Paryż 25.00
Bruksela 21.30
Szwajcarja 67.70
Amsterdam 141.65
Kopenhaga 64.10
Chrystjanja 52.75
Waszyngton 380.00
Helsingfors 9.54
Praga 11.30

GIŁDA CHRYSTJAŃSKA.

CHRYSTJANJA, 28 kwietnia

Londyn 31.80
Paryż 48.00
Nowy Jork 726.00
Amsterdam 270 i pół
Zurych 129 i pół
Helsingfors 18.20
Antwerpja 41.00
Sztokholm 191.00
Kopenhaga 122.25
Praga 21.50

NOTOWANIA BAWEŁNY

NOWY JORK, 28 kwietnia

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 17.000
Wewnątrz kraju 4.000
Wywóz do Anglji 9.000
Na kontynent 10.000
Loco 29.80
Maj 29.40—45
Ilipiec 28.75—78
Sierpień 27.00
Wrzesień 24.95
Październik 24.15—19
Grudzień 23.53—60
Styczeń 23.30—32
Marzec 23.40

NO ORLEAN, 28 kwietnia
Loco 29.75
Maj 29.36
Ilipiec 27.50
Październik 23.50
Grudzień 23.18
Styczeń 23.07

LIVERPOOL, 28 kwietnia
Maj 17.04
Lipiec 16.42
Październik 14.16
Grudzień 13.69.
Styczeń 13.54.

BREMA, 28 kwietnia — 33.35

Bogactwo Ameryki.

Ministerjum hadlu w Waszyngtonie podaje cyfry, które mają dać pojęcie o wzrastającem bogactwie ludności Stanów Zjednoczonych. Według tych danych wartość majątku Amerykan zwiększyła się od r. 1912 do końca r. 1922 z 215 miljardów dolarów na 370 miljardów. Na głowę obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, wliczając w to kobiety i dzieci, przypada przeciętnie 3350 dolarów, wobec 2900 przed 10 laty. Każdy ósmy Amerykanin posiada własny samochód.

RUCH BUDOWLANY W NIEMCZECH

Według niemieckich danych urzędowych, ruch budowlany w Niemczech wzmaga się coraz bardziej.

W marcu r. b. rozpoczęto w Niemczech budowę 1.263 nowych domów mieszkalnych, oraz 654 fabryk, warsztatów i składów, gdy tymczasem w lutym liczba domów budowanych wynosiła 675, a fabryk, warsztatów i składów 135.

Zmianę tę wywołało ustalenie waluty niemieckiej.

Pamiętniki księżnej de Ligne z domu Lubomirskiej.

Niedawno wyszły z druku w Brukseli pamiętniki księżny de Ligne. Pisane w sposób wysoce zajmujący, przenoszą nas w pierwszą połowę 19 wieku. Pełno w nich anegdot, obrazów osób i wypadków walk i intryg dworskich.

Księżna de Ligne była Polką, z domu Lubomirską. Kuzyn jej, książe Roman Sanguszko brał udział w powstaniu 1830 roku pod obcem nazwiskiem, dostał się do niewoli i już miał być wymieniony za innego jeńca, gdy ktoś wymówił jego na zwisko. Wtedy rosjanie wysłali go na Sybir, skąd wrócił dopiero po wielu latach, chory i złamany.

W związku z temi wypadkami, opisuje księżna swoją podróż do Rosji w 1834 roku. Przejechawszy granicę, była otoczona zewsząd kozakami. „Straszne wrażenie wywarł na mnie i na moją matkę — pisze — widok tych dzikich postaci. Rzucili się na nasze rzeczy, zaczęli wszystko przetrząsać, zabrali nam książki i nuty. Chcieli nawet zabrać moją książkę do nabożeństwa. Dzicz i barbarzyństwo".

W Wiedniu poznała księżna Balzaka. Mówi o nim, że był tłusty i pospolitej po wierzchowności. Zapytany, jak mu się podoba miasto, odpowiedział: „Jak wielka jadalnia".

W r. 1836 księżniczka Lubomirska wyszła za ks. de Ligne, który był wówczas ambasadorem belgijskim w Paryżu. Barwny jest obraz życia rodzinnego na dworze Ludwika Filipa: Król, według dawnej etykiety, sam rozlewał zupę, wieczorem damy dworu zasiadały do robótek lub do kart, a król przy stoliku w rogu sali przeglądał papiery.

Rewolucja r. 1848 zdaniem księżny, dałaby się łatwo pokonać, gdyby król był młodszy i energiczniejszy i gdyby żyła jego wierna siostra i doradczyni, Adelajda. Poeta Lamartine, który stał na czele rewolucji, uwiadomił ks. de Ligne, że nie może mu dać żadnej pomocy dla obrony poselstwa. Wogóle skład nowego rządu był niezbyt szczęśliwy.

Drugi tom pamiętników zawiera listy ks. de Ligne. Był on wnukiem wielkiego feldmarszałka, z którym miał wiele wspólnych rysów charakteru.

Po upadku Ludwika Filipa, nie chciał pozostać dłużej we Francji i został ambasadorem w Rzymie, ale już w r. 1849 powrócił do Belgji, gdzie poświęcił się polityce i był prezydentem senatu prawie aż do śmierci w r. 1880.

Największe miasta na świecie.

Miast liczących ponad 1 miljon mieszkańców jest na kuli ziemskiej obecnie 26. Są to następujące wielkie zbiorowiska ludzi.

Nowy Jork z przedstawicielami 3200 km. kw. obszaru: 8.431.000 ludności.

Londyn z przedmieściami: 1.600 km. kw. obszaru: 7.460.000 ludności.

Paryż z przedmieściami: 480 km. kwadrat. obszaru; 4.413.000 ludności.

Berlin z przedmieściami: 874 km. kw. obszaru; 4.018.000 ludności.

Chicago z przedmieściami: 498 km. kw. obszaru: 2.702.000 uldności.

Tokio 2.304.000 ludności.

Filadelfija (S. Zjedn.) z przedmieściami 1.952.000 ludn.

Wiedeń z przedmieściami: 278 km. kw. obszaru: 1.865.000 ludności.

Buenos Aires 181 km. kw. obszaru 1.674.000 ludności.

Szanghaj (Chiny) 1.500.000 ludności.

Hamburg z przedmieściami: 1.485.000 ludności.

Hongkong (Chiny) z przedmieściami: 1.467.000 ludności.

Bombay (Indje Wsch.) z przedmieściami: 1.325.000 ludności.

Pekin z przedmieściami: 1.300.000 ludności.

Kalkuta (Indje Wschodnie) z przedmieściami: 1.263.000 ludności.

Osaka (Japonja) 1.253.000 ludności.

Konstantynopol z przedmieściami 1.200.000 ludności.

Budapeszt z przedmieściami: 1.184.000 ludności.

Birmingham (Anglja) z przedmieściami: 1.166.000 ludności.

Liverpool 1.162.000 ludności.

Rio de Janeiro (Brazylja): 1.1580.000 ludności.

Detroit (Kanada): 1.129.000 ludności

Clasgów (Anglja) 1.104.000 ludności

Boston 1.072.000 ludności.

Warszawa: 1.040.000 ludności.

Psy na widowisku kinowem.

Jak reagują zwierzęta na... kino? kwestja ta nie dawała spokoju właścicielowi kina „Marble Arche Cinema" w Londynie, postanowił więc poświęcić jedno przedstawienie najinteligentniejszym zwierzętom — psom.

Widownia zapełniła się po brzegi, bo właściciele psów chcieli również widzieć jak się zachowują ich pupile. Zastrzeżono jednak w ogłoszeniach, że tylko rasowe psy mają wstęp na przedstawienie Zaroiło się więc od pinczerków, ratlerków, foksów, jamników, owczarków, wilków, dobermanów, chartów, wyżłów i t. d. Każdy właściciel psa musiał przedłożyć zaświadczenie, że jego czworonogi towarzysz jest w istocie rasowcem i dopiero wtedy bileter zezwalał na wejście do widowni.

Psy zachowywały się z początku spokojnie, od czasu do czasu małe warknięcie w stronę sąsiada nie mąciło nastroju.

Program był dostosowany do publiczności. Szły więc naprzód sceny z policyjnemi psami. Jakiś znakomicie wytresowany wilczur dopadł zbrodniarza. Scena bardzo denerwująca, ale psy przyjęły widowisko chłodno.

Dalej szła krotochwila, w której główną rolę grał znakomity komik Charlot z swoim wiernym psem.

Wesołe błażeństwa humorysty ożywiły czworonogich widzów. Rozległy się radosne skowyty i tubalne szczekania, ten i ów nie mógł swego psiaka utrzymać na smyczy, tak bowiem rwały się zwłaszcza foksy do skoków i figlów.

Na końcu dano scenę z polowania. Wtedy już żadna siła, ani rozkaz, ani pejcza, nie mogły pohamować żywości zainteresowanych psów. Wszystkie nawet najmniejsze ratlerki, rwały się ku ekranowi.

Wreszcie, gdy na płótnie zjawił się jeleń, dwa wyżły przemocą zdobyły swobodę i jednym susem znalazły się przy ekranie. Psy zaatakowały cień jelenia i w szale poszarpały płótno.

Z własną więc stratą przekonał się właściciel kina, jak reagują psy na sztukę filmową. Mimo jednak dotkliwej szkody, jaką poniósł, postanowił właściciel „Marble Cinema" częściej powtarzać takie eksperymenty, a nawet zwrócił się do wytwórni filmowych o specjalnie psi program.

Publiczność a cyrk.

W tych dniach ukazała się w Paryżu ciekawa książeczka Pierre Mariel'a p. t. „Les Fratellini", opisująca życie trzech znanych klownów, którzy ostatnio otrzymali francuskie ordery za to, że w czasach ogólnego pesymizmu umieją rozśmieszyć tłumy, dając im chwilę zapomnienia.

W przedmowie Mariel zaznacza, że nie tak łatwo było wydostać od clownów osobiste zwierzenia, to też autor musiał użyć bardzo wielu forteli, by zmusić ich do spowiadania się z własnych przeżyć.

Paweł, Franciszek i Albert — oto imiona trzech błaznów cyrkowych, którzy nie umieją poważnie mówić, ani myśleć, ani nawet odczuć tego, co się do nich mówi.

Mariel prowadził z nimi rozmowy w garderobie cyrkowej podczas antraktów.

Gdy któryś z nich opowiadał i mylił się co do daty lub miejsca wypadku, drugi odpychał go ręką i sam opowiadał, na co oczywiście pierwszy i trzeci nie chcieli się zgodzić wobec czego powstawały częste bójki — istne walki cyrkowe.

Czasem, gdy w trakcie opowiadania, wpadło dziecko do garderoby przerywali rozmowę, rzucali się na dziecinę, zaprzęgając ją do zabawy i zapominali o świecie, gdyż jak się sami przyznali, najlepszą publicznością są dzieci, które zawsze się śmieją i klaskają w dłonie, choćby im się nie podobało przedstawienie albo wogóle go nie rozumieli.

Czasem zdarzało się, że Albert nie mógł znaleźć sztucznego nosa, który był dlań konieczny do następnych występów, wówczas przewracał całą garderobę do góry nogami, rwał ubrania, tłukł flaszki i szklanki — wreszcie odnajdywał rekwizyt w damskim pantofelku lub w kieszeni dyrektorskich spodni.

Mimo jednak tak wielkich trudności przy gromadzeniu materjału udało się Mariel'owi zebrać dość ciekawe epizody z życia clownów i podać w odświętnej szacie książkowej, urozmaiconej ślicznemi ilustracjami, publiczności paryskiej.

W wesołych i smutnych rozdziałach zatytułowanych zdaniem Moliera „Niema smutniejszego rzemiosła nad rozweselanie tłumów" autor podaje kwintesencję życia trzech najsławniejszych clownów Europy.

Poniżej podajemy jeden z rozdziałów, traktujący stosunek publiczności do aktorów we wszystkich krajach, według słów Pawła, Franciszka i Alberta: —

Przed wejściem na arenę musimy się zapoznać z publicznością — bez tego ani rusz.

Nigdy nikt z nas nie rozpocznie przedstawienia zanim przez dziurkę nie zobaczy, kto przyszedł na przedstawienie.

— Jaka dziś publiczność?

— Ujdzie.

Albo:

— Morowa!

Lub:

— Marna. Nic nie zobaczysz...

Ale to głupstwo. Z chwilą dopiero gdy przechodzimy rampę i wpatrujemy się w głąb cyrku, czujemy na sobie ostrze kłucia ludzkich oczu.

Na arenie zmieniamy się nie do poznania. W tej chwili nie istnieje dla nas ani strach, ani zwątpienie, ani ból, ani smutek, jedyne uczucie — jaknajwięcej śmiechu!

Każdy kraj ma inną publiczność.

Każdy kraj? — Nie!

Każde miasto, każdy dzień w tygodniu.

Trzeba znać publiczność, trzeba ją rozumieć, by wiedzieć, co jest dla niej oznaką zadowolenia, a co zakrawa na szykany.

Byliśmy jedenaście lat w Rosji i objechaliśmy prawie wszystkie większe miasta.

Mamy stamtąd bardzo miłe wspomnienia.

Publiczność rosyjska jest może najkulturalniejszą publicznością Europy.

Oni jedni tylko traktowali nas nie jako płaskich błaznów, pajaców, clownów cyrkowych, lecz przedewszystkiem jako ludzi-komików.

Nawet prosty lud rosyjski miał dla nas szacunek.

Ich śmiech jest szczery, prosty, niepohamowany...

Pamiętam pewnego wieczoru na przedstawieniu obecny był cesarz Mikołaj.

Mieliśmy ogromną tremę — chodziło o reprezentację całego cyrku.

Wyszedłem pierwszy na arenę — mówi Paweł — i fikam kozły, a publiczność zaśmiewa się do rozpuku.

Nagle — — pękają mi spodnie!

Ponieważ cesarz siedział tuż przy arenie — słyszał najwyraźniej charakterystyczny szmer przy pękaniu spodni i mógł bezwzględnie pomyśleć, że szmer ten pochodzi z innych źródeł.

Moment był decydujący.

Wówczas Franciszek, który wszystko widział i słyszał odezwał się z za kulis:

— Paweł! Taką masz „tremę", aż wzdychasz żałośnie?.. Nie bój się, cesarz Mikołaj jest wyrozumiałym człowiekiem.

Konsternacja, aresztowanie, sąd.

Anglicy również są dobrymi widzami.

Mówią naogół bardzo wiele o angielskiej flagmie, nigdzie jednak nie widziałem tak wesołej publiczności.

Są bardzo weseli i chętnie wysłuchiwują po kilka razy tych samych numerów.

Ciekawe jest to, że kawały nasze, które cieszyły się, powiedzmy, wielkiem powodzeniem w Rosji, w Anglji nie znalazły uznania.

Natomiast błahe dowcipy mogą tam liczyć zawsze na powodzenie, dlatego angielscy clowni są słabi, niedowcipni i ogromnie leniwi.

Byliśmy również w krajach skandynawskich. Bardzo gościnnie przyjęli nas w Kopenhadze, gdzie szczególnie wielkiem powodzeniem cieszył się „śmiertelny skok" polegający na tem, że trzeba było skoczyć przez najeżone bagnety, trzymane przez dwunastu żołnierzy.

Najgorsza publiczność jest w Hiszpanji Hiszpanie są nadzwyczaj wymagający, trzeba bardzo wiele sprytu i dowcipu by zmusić ich do uśmiechu. Wszystko przechodzi u nich bez wrażenia.

A gdy pewnego wieczoru odwiedził nas król Alfons, nikt wogóle nie patrzał na arenę, lecz w twarz króla.

Nagle słyszymy śmiech na całej widowni. Zdziwiliśmy się. Co się stało?

Okazało się, że króla rozbawił nasz dowcip i Jego Królewska Mość raczyła się uśmiechnąć, a etykieta wymaga, by wraz z królem śmiali się wszyscy obecni...

Byliśmy również w Polsce, w Warszawie.

Spotkał nas tam pewien incydent.

Oto, gdy weszliśmy na arenę i zaczęliśmy mówić po rosyjsku, ktoś wstał na galerji, jakiś student i krzyknął:

— Tu jest Polska! Proszę mówić po polsku!...

Powstał oczywiście harmider, policjant rosyjski wszedł na górę, powstała bójka między publicznością a policją, wreszcie musieliśmy przerwać przedstawienie i ratować się ucieczką.

M. Georg.

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wierszmilimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOG mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 400000.000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300,000 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia. Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak